

Jan SULMICKI*

Małgorzata SULMICKA*

Paweł Sulmicki: wierność głoszonym zasadom

Postać profesora Pawła Sulmickiego obrosła legendą już za jego życia. Złożyły się na nią zarówno burzliwe koleje jego losów i nieoczekiwane zakręty kariery zawodowej, jak i niespotykane na co dzień, budzące głęboki szacunek cechy umysłu i charakteru. Profesor mógł poświęcić się pracy akademickiej w pełnym wymiarze stosunkowo późno, gdyż dopiero w wieku około pięćdziesięciu lat. Wcześniej wielokrotnie zmieniał wykonywany zawód i miejsce pracy. Zmiany te z reguły nie dokonywały się z jego własnej woli i wyboru, lecz wymuszane były przez przeciwności losu związane z burzliwą historią połowy XX wieku.

Mimo niełatwego życia pełnego dramatycznych niespodzianek i przygód, Paweł Sulmicki zdołał zrealizować wiele ze swych zamierzeń i pragnień. Był niezmiernie pracowity, a przy tym wytrwały i stanowczy. Nie poddawał się przeciwnościom losu, ale także nie przywiązywał specjalnej wagi do tych nielicznych uśmiechów fortuny, które przypadły mu w udziale. Szanowano go za skromność, konsekwencję i odwagę w głoszeniu własnego zdania. Mimo stosunkowo krótkiego okresu swej akademickiej działalności, zyskał niekwestionowaną opinię jednego z najwybitniejszych polskich ekonomistów o oryginalnym dorobku naukowym.

Nieskazitelnym w pryncypiach, nieskłonny do pochwał czy grzecznościowych uśmiechów ułatwiających kontakty, nie należał do ludzi łatwych w codziennym pożyciu. Prowadził bardzo skromny, niemal ascetyczny tryb życia. Codziennie rozpoczynał pracę przed szóstą rano.

Nie przywiązywał wagi do dóbr materialnych. Przedmioty, którymi się otaczał były proste i miały jedynie pełnić przewidziane funkcje. Ich liczbę ograniczał do niezbędnego minimum. Nigdy np. nie miał i nie czuł potrzeby posiadania własnego samochodu, mimo że od czasów młodości posiadał prawo jazdy.

Znajomi zaskoczeni skromnością przedmiotów, którymi się posługiwał wielokrotnie usiłowali podnosić komfort jego codziennego życia obdarowując go przy różnych okazjach bardziej luksusowymi okazami. Doznawali jednak niezmiennie zawodu, gdyż z rzeczy tych prawie nigdy nie korzystał, pozostając wierny swoim przyzwyczajeniom, a właściwie pewnej filozofii życiowej. Jedną z ulubionych książek Profesora z dojrzałego okresu życia były „Myśli” Blaise’a Pascala. Lektura tej książki stanowi chyba klucz do zrozumienia jego sposobu życia i postępowania, bowiem zawarta w niej filozofia była bardzo bliska jego własnej drodze życiowej.

* Autorzy są pracownikami Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Artykuł wpłynął do redakcji w maju 2006 r.

W czasie uroczystości pożegnalnej, zorganizowanej w SGPiS z okazji przejścia na emeryturę, w charakterystyczny dla siebie sposób prosto i skromnie powiedział: *Jestem dzisiaj żegnany jako nauczyciel w dziedzinie ekonomii. Nie mogę powiedzieć, że wiele w tej dziedzinie zrobiłem. Między innymi dlatego, że nie miałem czasu. Nie dlatego, bym czas w życiu marnował, ale zarówno względy materialne jak i polityczne sprawiły, że jest to mój trzeci z kolei rodzaj pracy zawodowej.*

Mimo stanowczego charakteru nie ułatwiającego mu współżycia z ludźmi na zasadzie wyrozumiałości dla ich słabości, miał wielu doceniających jego prawdziwe wartości przyjaciół. Na przyjęciach i spotkaniach towarzyskich, jego osoba, uświetniająca i ubarwiająca uroczystości, budziła zarazem lęk pań domu. Był bowiem na diecie po operacji woreczka żółciowego i diety tej rygorystycznie przestrzegał. Wypytywał więc drobiazgowo o składniki podawanych dań. Stwierdziwszy np. obecność żółtka lub jakiegoś niejedzonego przezeń tłuszczu, odmawiał konsumpcji potrawy stanowiącej często główną atrakcję przyjęcia i dumę gospodyni. Bywało, że do reszty pogrążał autorkę obiadu czy kolacji stwierdzeniem, że „w ogóle nie ma tu nic do jedzenia”.

Sam był bardzo gościnny. Nikt z odwiedzających go, nawet tych „wpadających na chwilę”, nie wyszedł bez poczęstunku. Mało potrzebujący dla siebie, był zarazem hojny dla innych. Wielu ludziom systematycznie pomagał materialnie.

Jego bezpośredni sposób bycia obrazuje spotkanie z Ojcem Świętym podczas pielgrzymki do ojczyzny w 1979 r., w czasie którego wręczał pamiątkowy medal w imieniu organizacji przedwojennych oficerów Wojska Polskiego. Już wtedy odczuwał kłopoty zdrowotne. Po wygłoszonym powitaniu, zakłopotany zwrócił się do Jana Pawła II, że teraz wypadłoby przykleknąć, ale obawia się, że ze względu na problemy zdrowotne być może nie będzie w stanie samodzielnie wstać. Wówczas Ojciec Święty odparł w tym samym bezpośrednim tonie, iż mu pomoże. Jak się okazało pomoc nie była potrzebna.

Urodził się 4 czerwca 1909 r. w Sulmicach, wsi w gminie Skierbieszów położonej w Skierbieszowskim Parku Krajobrazowym na terenie Roztocza stanowiącego część Wyżyny Lubelskiej. Pierwsze nauki pobierał w trzyletniej Szkole Ludowej w Sulmicach. Jej drewniany budynek zachował się do początków lat 90. Kolejnym etapem kształcenia były szkoły w Zamościu. Najpierw była to Szkoła Powszechna im. Adama Mickiewicza zwana powszechnie Mickiewiczówką (obecnie Gimnazjum nr 1 przy ul. Partyzantów). W 1920 r. rozpoczął naukę w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Hetmana Jana Zamoyskiego (obecnie Liceum Ogólnokształcące nr 1 przy ul. Akademickiej). Na opłacanie chesnego w szkołach w Zamościu dorabiał udzielaniem korepetycji z łaciny i matematyki. Znane są opowieści szkolnych kolegów o jego błyskotliwych przemówieniach wygłaszanych po łacinie z okazji uroczystości szkolnych i kościelnych. Z tego okresu pozostały liczne wspomnienia panującego w zamojskiej szkole patriotyzmu oraz zasad racjonalnej pracy wychowawczej. Na tyłach ratusza w Zamościu było miejskie zoo wspierane przez ciało pedagogiczne gimnazjum. Uczniowie za drobne przewinienia (np. spóźnienie się na lekcje) byli karani w taki sposób, aby nie odczuwali zróżnicowanego stanu

materialnego swoich rodziców. Uczniowie mający bogatszych rodziców zajmujących się rolnictwem byli karani obowiązkiem dostarczenia wozu siana bądź worka zboża dla zwierząt w ogrodzie zoologicznym. Natomiast biedniejsi zobowiązani byli przynieść dla bociana w zoo kilkanaście żab złapanych na podmiejskich łąkach. Przykładem patriotycznego ducha panującego w Gimnazjum Męskim w Zamościu był okres wojny polsko-bolszewickiej, gdy starsze klasy w całości zaciągnęły się do polskiego wojska i uczniowie jako ochotnicy poszli na front. W szkole pozostały tylko najmłodsze roczniki.

Po zdaniu matury w 1927 r. rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak po roku zmuszony był przerwać studia ze względu na brak środków materialnych. W tym czasie szkolnictwo wojskowe było jednym z nielicznych w pełni pokrywających koszty wykształcenia pomaturalnego. Do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrów – Komorowo wstąpił w następnym roku, skąd po rocznej nauce został przeniesiony do Szkoły Podchorążych Inżynierii w Warszawie. Szkołę tę z tytułem inżyniera ukończył z pierwszą lokatą w 1932 roku.

W latach 1932-1938 już jako oficer Wojska Polskiego służył w jednostkach saperkich w Modlinie. Z tego okresu zachował m.in. odznaczenie za bohatersko przeprowadzoną akcję ratowania ludności cywilnej w czasie powodzi, czego o mało nie przypłacił własnym życiem. Rok przed wybuchem wojny z wyróżnieniem ukończył studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, gdzie za pierwszą lokatę Prezydent RP wręczył złotą szablę z wygrawerowanym napisem „Primus inter pares”. Szabla ta, niestety, zaginęła, gdyż po wybuchu wojny była zostawiona w warszawskim mieszkaniu, które uległo zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego.

Po wybuchu wojny Paweł Sulmicki brał udział w kampanii wrześniowej w Polsce, a następnie w kampanii czerwcowej we Francji w 1940 r., w szeregach I Dywizji Grenadierów. Jako dowódca oddziału saperów minujących mosty szedł w końcowej części dywizji. Starając się jak najdłużej utrzymać most na rzece Marnie dla wycofujących się oddziałów francuskich i polskich, został odcięty przez oddziały niemieckie. Nie mógł więc ewakuować się z polskim wojskiem z Francji do Wielkiej Brytanii. Pozostała jedynie droga przez góry do neutralnej Szwajcarii. Tam jako internowany przebywał w obozie jenieckim. Początkowo uczestniczył w przygotowaniach polskich oddziałów do wyjazdu do Finlandii dla wsparcia wysiłków obronnych Finów w walce z agresją wojsk ZSRR będących w sojuszu z Niemcami. Międzynarodowa sytuacja polityczna sprawiła, że Szwajcaria obawiając się o swój status kraju neutralnego nie wyraziła zgody na wyjazd polskich wojsk na front fiński. Szwajcaria zdecydowała, że internowani oficerowie musieli zostać w obozach jenieckich do końca wojny. Tak jak inni polscy oficerowie początkowo pracował w górach przy budowie lokalnych dróg. Oszczędni Szwajcarzy tak zorganizowali obóz, że internowani polscy wojskowi musieli budować drogi w niedostępnych górach dla nowo tworzonych kurortów narciarskich. Później skorzystał z powstałej dla oficerów możliwości bezpłatnego studiowania na uniwersytetach szwajcarskich.

Profesor A. Vetulani w wydanej po wojnie dokumentalnej książce „Poza płomieniami wojny. Internowani w Szwajcarii 1940-1945” opisującej wojenne losy Polaków w Szwajcarii, pisze m.in.: *Porucznik Paweł Sulmicki w jesieni 1940 roku skierowany został do obozu fryburskiego, gdzie zapisał się do sekcji handlowo-ekonomicznej na Wydziale Prawa. Na zajęciach z ekonomii zwrócił na siebie uwagę wybitnego ekonomisty profesora Bongrasa. Po ukończeniu studiów ekonomicznych Sulmicki szybko uzyskał doktorat. Profesor Bongras dał mu z miejsca temat pracy habilitacyjnej i pilnie śledził interesujące wyniki jego badań. Wróżył mu piękną przyszłość. Swą pracę habilitacyjną pisał doktor Sulmicki praktykując jednocześnie jako ekonomista w browarach słynnej firmy „Cardinal”. Mimo poważnego zaawansowania pracy habilitacyjnej, niezwłocznie po zakończeniu działań wojennych postanowił ją przerwać i wracać do kraju. Nie powstrzymały go nalegania profesora Bongrasa ani moje rady, aby jednak pozostał we Fryburgu do chwili bliskiej już habilitacji. Do kraju wrócił pierwszym transportem w listopadzie 1945 r.*

Wspominając czasy pracy w firmie „Cardinal” opowiadał o stosowanym przez Szwajcarów sposobie utrzymania wysokiej wydajności pracy zatrudnionych urzędników poprzez likwidację miejsc siedzących. Pracując w firmie, przez cały dzień musiał stać przy wysokim pulpicie, na którym umieszczone były księgi handlowe i przybory do pisania.

Po powrocie do Polski szybko podjął pracę. Początkowo (tj. w latach 1945-1948) pracował w Centralnym Urzędzie Planowania na stanowisku zastępcy dyrektora departamentu. Następnie (w latach 1948-1950) pracował w Narodowym Banku Polskim jako kierownik działu. Jednocześnie w latach 1947-1949 dojeżdżał do Poznania, gdzie na tamtejszym uniwersytecie na zaproszenie profesora E. Taylora wykładał ekonomię polityczną.

W 1950 r. w czasie czystek stalinowskich, w wyniku specyficznej dla tych czasów polityki kadrowej z tzw. okresu błędów i wypaczeń, został zwolniony z pracy. Jako bezpartyjnemu byłemu oficerowi Wojska Polskiego kazano mu w ciągu dwu dni zwołać mieszkanie w Warszawie. Wraz z rodziną zmuszony był przenieść się do baraku w Świdrze k. Warszawy, gdzie przez kilkanaście miesięcy pracował jako palacz w miejscowej kotłowni. Ponadto dostał zakaz nauczania oraz został pozbawiony uzyskanego w Szwajcarii stopnia naukowego doktora nauk ekonomicznych. Dzięki pomocy przyjaciół znalazł zatrudnienie w Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”. Będąc z wykształcenia inżynierem przez kilka lat pracował jako kreślarz. Później, będąc także z wykształcenia ekonomistą, mógł pracować jako księgowy.

W 1956 r. po zakończeniu okresu ostrych represji stalinowskich, mógł powrócić do pracy w wyuczonym zawodzie. Rozpoczął pracę w Komisji Planowania (PKPG) na stanowisko radcy. W 1957 r. przeniósł się do Narodowego Banku Polskiego, gdzie pełnił funkcję dyrektora biura ekonomicznego. Pracę nauczyciela akademickiego mógł wznowić dopiero w 1957 r. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, gdy przygotował do obrony napisaną wcześniej drugą rozprawę doktorską. Tytuł doktora nauk ekonomicznych uzyskał po raz drugi

w roku 1959, na podstawie pracy „Przeptywy międzygałęziowe”. W 1961 r. po napisaniu pracy „Proporcje gospodarcze” uzyskał habilitację. W 1963 r. otrzymał etat docenta SGPiS. Wykładał w SGPiS, na Uniwersytecie Warszawskim oraz na uniwersytetach w USA, Niemczech i we Francji. Oprócz działalności akademickiej pełnił różne funkcje związane z pracą naukową, m.in. był członkiem Rady Krajowej PTE, Komitetu Ekonomicznego PAN, przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Koniunktur i Cen, zastępcą przewodniczącego Rady Naukowej Zakładu Badań Ekonomicznych GUS, przewodniczącym rady programowej czasopisma „Finanse”, przewodniczącym Sekcji Teorii i Polityki Gospodarczej PTE. Nigdy jednak nie zgodził się – mimo wielokrotnych namów położonych – na wstąpienie do PZPR ani do żadnej innej organizacji politycznej.

Wśród pozostałych po nim pamiątek zachowała się m.in. teczka zawierająca szkice jego wystąpień z okresu ostatnich lat pracy w SGPiS. Przemówienia, które wygłaszał, miały zawsze osobisty charakter, stanowiły swego rodzaju przesłanie jego własnych idei, które pragnął przekazać otoczeniu. Przypominał często prawdy podstawowe. Jednak mówione przez człowieka konsekwentnie żyjącego w zgodzie z głoszonymi zasadami nie brzmiały banalnie. Warto przytoczyć fragmenty kilka takich wypowiedzi, bowiem charakteryzują one ich autora.

Na uroczystości wręczenia dyplomów magisterskich studentom Wydziału Handlu Zagranicznego, Profesor mówił m.in.:

Magister w dostojnym tłumaczeniu oznacza nauczyciela. Magister w naszym przypadku jest tytułem przyznawanym tym wszystkim, którzy ukończyli formalny etap uczenia się i wstępują w okres samodzielnego działania. Na progu tej samodzielności trzeba sobie przypomnieć kilka oczywistych prawd, które są tak ważne, że warto je często, powtarzać.

Po pierwsze, dyplom, który otrzymujecie, nie oznacza bynajmniej, że okres nauki macie już poza sobą. Przeciwnie, dyplom powinien uświadamiać, że wiedza się rozwija. Ten, kto chce dotrzymać kroku w warunkach postępu, musi się ciągle doskonalić. Inaczej pozostanie z tyłu. Dalej, dyplom powinien przypominać, że wchodzić w nowy okres, w którym będziecie zdawać egzaminy dużo częściej niż na uczelni. Życzę wam, aby egzaminy życiowe wypadły wam jak najpomyślniej.

Po wtóre, proszę sobie często przypominać starą prawdę, że podstawowym warunkiem zapewniającym sukcesy w działaniu samodzielnym jest poczucie odpowiedzialności, a największą nagrodą – poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Dyscyplina wewnętrzna niech jednak nie oznacza braku inicjatywy, bo bez niej nie ma postępu. Inicjatywa zaś niech nie przeradza się w warcholstwo. Poczucie dobrze spełnionego obowiązku niech nie oznacza braku ambicji w dążeniu do sukcesów osobistych. Ambicja niech nie przeradza się w niezdrową zawiść.

Przeciwnie, powinno wam zawsze towarzyszyć poczucie jedności i braterstwa. Jedności budowanej na znajomości występujących w nas różnic indywidualnych, spajanych wspólnym celem, jaki wam zawsze powinien przyświecać, a którym jest „Bonum Republicae Suprema Lex”.

Wymagający wobec siebie, był też wymagający wobec innych. Egzaminy z wykładanych przez niego przedmiotów owiane były legendą i siały postrach wśród kolejnych roczników studentów. Nikt jednak nie zarzucał mu niesprawiedliwości w ocenach i mimo rygorystycznych wymagań cieszył się sympatią i szacunkiem.

W rodzinnym domu profesora zachowała się wręczona mu przez studentów w formie ozdobnie napisanego zwijanego „papierusu” sympatyczna „Oda do Dziekana” (będąca pastiszem popularnej wówczas piosenki „Bądź dziewczyną z moich marzeń, z moich wspomnień”): *Bądź Dziekanem z moich marzeń, z moich wspomnień/ Bądź Dziekanem, który nie da się zapomnieć/ Bądź do końca dla mnie wzorem i przykładem/ Niezartartym nigdy śladem./ Tyś przeszkodą na mych studiach na HaZeciel, Ale wierzę, że pozwolisz skończyć przeciel/ Bądź najlepszym z pracowników wszystkich Katedr/ Bądź symbolem Alma Mater/ Bądź Dziekanem sympatycznym, idealnym/ Niech dzień przyjęć już nie będzie dniem feralnym/ Niech nie drżymy stojąc rządkiem przed twym progiem/ Bądź nam Ojcem a nie Bogiem/ Bądź postrachem wszystkich kobiet w Dziekanacie/ Bądź Dziekanem groźnym w swoim Majestacie/ Gdybym ja na Twoim miejscu był Dziekanem/ Student dla mnie byłby panem.*

Będąc człowiekiem skromnym, miał równocześnie poczucie własnej wartości wynikające z faktu, iż konsekwentnie przestrzegał zalecanej swoim wychowankom zasady rzetelnego wypełniania powierzonych obowiązków.

Na uroczystości wręczenia odznaczeń za dobrą pracę nauczyciela akademickiego mówił: *!...! Nie dziękuję za nie [tj. odznaczenie], gdyż uważam, że wyróżniający w takim przypadku nie kieruje się sympatiami, lecz bezstronną oceną włożonego trudu i osiągniętych rezultatów.*

Składam natomiast oświadczenie, że czuję się tym zaszczycony i zobowiązany. Zobowiązany do dalszej pracy na polu nauczania, wychowania i pracy twórczej. Pozwalam sobie także powiedzieć, jak rozumiem takie zobowiązanie. Jest ono proste, a równocześnie wymagające wysiłku, jeśli chce się go dotrzymać. Proste, bo jak w każdej pracy, tak tutaj trzeba być po prostu pracowitym i obowiązkowym. Jedni wynoszą to z młodych lat, inni wyrabiają sobie te cechy z biegiem czasu. To jest warunek wstępny i niezbędny w każdej pracy. Trzeba poza tym być szczodrym w dawaniu tego, co się ma. Po prostu dawać i nie oglądać się, by brać. Inaczej nie jest się dobrym nauczycielem i wychowawcą. Trzeba w końcu być ciekawym przygody intelektualnej. Wtedy chętnie się czyta, co inni myślą, co należałoby do tego dodać lub zmienić. Bez tej cechy nie można być dobrym pracownikiem naukowym.

Na zakończenie uroczystości w SGH z okazji przejścia na emeryturę powiedział:

Tego typu pożegnania, jak dzisiejsze nie może być z natury rzeczy wesołe. Przypomina bowiem, że czasu nie można zatrzymać, nawet gdy się ma jeszcze wiele do zrobienia. Tak jest zwłaszcza w dziedzinie myśli ludzkiej, która stara się coś zrozumieć i wyjaśnić, by z tego skorzystali inni. Taki stan psychiki łągodzi

nadzieja, że starego zastąpi młodszy, który zgodnie z prawem postępu będzie to robił lepiej.

Rodzina Zamojszczyzna była mu bliska, co akcentował między innymi długotrwałą przynależnością do Warszawskiego Koła Zamościan Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Warszawie. Każdego roku latem spędzał urlop na wsi w rodzinnych stronach, gdzie bardzo intensywnie pomagał rodzinie przy żniwach.

16 sierpnia 1980 roku zmarł nagle na zawał serca w słoneczny dzień kosząc trawę w rodzinnych Sulmicach. Tam też – zgodnie z jego życzeniem – został pochowany, w grobie obok matki, na miejscowym cmentarzu przy kościele parafialnym w Kalinówce.

Wyrazem uznania dla zasług i dorobku naukowego Profesora była podjęta w styczniu 1996 roku uchwała Senatu Szkoły Głównej Handlowej o nadaniu sali nr 316 w Gmachu Głównym uczelni imienia Pawła Sulmickiego wraz z umieszczeniem w niej pamiątkowej tablicy. Imię Profesora Pawła Sulmickiego nosi też gmach Collegium Novum Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Zamościu, nadane decyzją władz tej uczelni w czerwcu 2001 roku.

PAWEŁ SULMICKI: STEADFAST ADHERENCE TO PRINCIPLES

Summary

Prof. Paweł Sulmicki was a living legend among Polish economists. His vicissitudes, individuality and intellect earned him well-deserved respect. He was uncompromising in his adherence to ethical and moral principles, and rigorously honest in both private life and work. At the same time, he was an open-minded and friendly person with a great sense of responsibility for others.

Educated abroad, he gained extensive practical experience during his military service and while working for many state institutions, including the Central Planning Office (CUP) and the National Bank of Poland (NBP). He combined his impressive economic knowledge with straightforwardness. A patriot brought up to respect work, he had a deeply ingrained sense of obligation with regard to the state and society.

Prof. Sulmicki became a full-time academic teacher when he was around 50. Earlier he changed his profession and place of work many times. Most of these changes were necessitated by his vicissitudes linked with the tempestuous history of the mid-20th century.

Sulmicki built his theory in the belief that “there is nothing more practical than a good theory.” He kept on verifying and confronting his conclusions with the economic reality around him. As the years went by, he developed an increasingly critical attitude toward the economic policy followed in Poland. In a sense, it is a paradox of history that the most interesting and innovative of Sulmicki’s achievements, those involving the theory of management under central planning, lost their practical importance after the collapse of the central planning system.

Does this mean that Sulmicki's scientific achievements in this area are worthless in the light of today's knowledge and economic practice? Not at all. Of course, it is impossible to directly apply the management rules that he formulated, because the system to which they referred is long gone. But the professor's management theory still has substantial cognitive and historical value. First of all, it is based on solid economic foundations that take into account the achievements of positive and normative economics, along with the theory of consumer, producer and investor behavior and the theory of finance. Sulmicki's texts are still useful reading material on the rules of efficient operations. Looking at his work from today's perspective, Sulmicki would probably recognize his endeavor as productive. After all, he was critical in the face of the economic practices of the communist system. Welcoming the construction of a market economy in Poland, he would probably say that his work toward improving the efficiency of central planning was simply his duty.